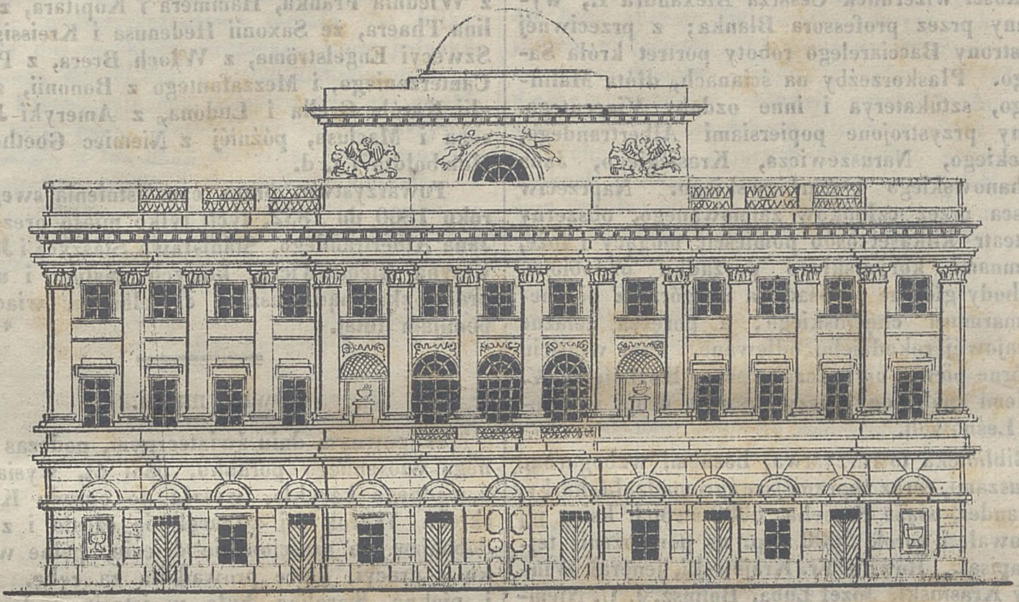
Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 29.** Leszno, dnia 21. Stycznia 1837.



Dom byłego towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie.

Oprócz kilku zgromadzeń partykularnych, trwających krótko albo zbytecznie w działaniu ścieśnionych, niemieliśmy towarzystw naukowych aż do XIX. wieku. Odtąd dopiero uczuli potrzebę gorliwi o dobro kraju obywatele, chwycić się pewnych środków do utrzymania języka i rozszerzenia literatury ojczystéj; a w skutek postanowienia tego zgromadzenia dnia 16go Listopada 1800 roku, pod przewodnictwem Stanisława Sołtyka, uchwalili ów uczony zawiązek, noszący późniéj nazwę: „królewskiego warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk, i zebrali spis osób mających go składać. — Pierwsze posiedzenie prywatne odbyło się tegoż roku dnia 23. Listopada w bibliotece księży Pijarów, które obszerną mową xiądz Jan Albertrandy, biskup zenopolitański, zagaił, i tamże od reszty członków przewodnikiem towarzystwa obrany został. Sekretarzem mianowano Franciszka Xaw. Dmóchowskiego.

Taki był początek towarzystwa, znajdującego potém, mimo rozlicznych przemian politycznych, u wszystkich rządzców względy i opiekę. Zaraz bowiem we dwa lata po zawiązku (w roku 1802), kiedy Król pruski przybył do Warszawy, podano prośbę do niego, potwierdzenie towarzystwa, na co król chętnie zezwolił w odpowiedzi swojéj z 1go Lipca 1802 roku z Poznania datowanéj, a towarzystwo mając już ze strony rządu zabezpieczenie, zaczęło coraz znaczniéj i skuteczniéj działać. Również po ustanowieniu xięstwa Warszawskiego godny Albertrandego uczeń, Fel. Hr. Łubieński, wyjednał u Fryderyka Augusta, króla Saskiego, podówczas xięcia Warszawskiego, patent ustalenia tegoż towarzystwa, którym wspomniany król w Dreznie dnia 30. Kwietnia roku 1808 udarować je raczył, i zalecił, aby się pisało: „Towarzystwem królewskiém warszawskiém przyjaciół nauk.“

Niedługo potém, kiedy królestwo polskie byt swój uzyskało na kongresie Wiedeńskim, Ignacy Sobolewski, minister, otrzymał znowu patent dla towarzystwa od Alexandra I. cesarza rossyjskiego, w Petersburgu dnia 12. (24.) Marca 1816 roku, przez który i towarzystwo i ustawy jego na nowo potwierdzonemi zostały.

W początkach jednak odbywano posiedzenia we wyżéj wspomnianéj bibliotece księży Pijarów, nim Staszyc, minister stanu i prezes od roku 1808 tegoż towarzystwa, nie oddał mu wspaniałego gmachu, który na ten cel zakupił i wyporządzić kazał. Dom ten, wedle wzoru Corazzego, wystawiony został tam, gdzie przedtém był kościół

Dominikanów obserwantów, przez Jana Kazimierza i Michała króla fundowany, którego nadania potwierdził Sobieski w roku 1676, a gdzie dawniéj jeszcze stała kaplica Szujskich Carów zwana, wzniesiona przez Zygmunta III. i pokrywająca zwłoki owych nieszczęśliwych xiążąt.

W domu tym towarzystwa przyjaciół nauk salę publicznych posiedzeń zdobił w naturalnéj wielkości wizerunek Cesarza Alexandra I., wykonany przez professora Blanka; z przeciwnéj zaś strony Bacciarelego roboty portret króla Saskiego. Płaskorzeźby na ścianach, dłóta Malińskiego, sztukaterya i inne ozdoby Vincentego. Ściany przystrojone popiersiami Albertrandego, Potockiego, Naruszewicza, Krasickiego, Jana Kochanowskiego i Sarbiewskiego. Naprzeciw miejsca przez członków zajmowanego, obszerny amfiteatr kilkaset osób pomieścić mogący i loże, kolumnami koryntskiego porządku ozdobione. Wschody główne i posadzka na górze z pięknego marmuru chęcińskiego, a poręcza żelazne w krajowéj rękodzielni odlewane. Przy wnijściu na górne piętro, umieszczony posąg Kazimierza W. w ziemi znaleziony, przy robieniu drogi w okolicy Leśnowoli.

Biblioteka towarzystwa, licznemi wzbogacona funduszami, coraz znaczniejsze zgromadzała skarby. Alexander, xiąże Sapieha, 6000 swoich ksiąg jéj ofiarował, i corok 5000 złtp. na pomnożenie téjże zapisał. Równie Fr. Krajewski, jenerał Wincenty Krasiński, Józef Łuba, Bohusz, J. U. Niemcewicz, pomnażali fundusze biblioteczne. Już dzieł obcych było 7681, tomów 13747, a polskich do 6000 ksiąg liczono. Wizerunki Kopernika, Czackiego, Naruszewicza, Niemcewicza, Hołowczyca, Sapiehy, Bohusza i Dąbrowskiego, zdobiły bibliotekę, która wraz z wszystkiemi gabinetami, naturalnemi i starożytności, w dnie przeznaczone do publicznego użytku, otwieraną bywała. Sala jenerała Dąbrowskiego mieściła dary przez niego towarzystwu ofiarowane, zbroje, oręże, chorągiew Mahometa przez Sobieskiego zdobytą, z Loretu odzyskaną, i książkę, która Dąbrowskiemu w bitwie pod Nori ocaliła życie. Inne jeszcze rozliczne zabytki starożytności posiadało Towarzystwo: popielnice, kości mammutowe w Polsce znalezione, głowy słoni, nosorożców, żubrów i inne szczątki zwierząt w ziemi naszéj wykopane, albo w rzekach znalezione. Piękny zbiór monet i medalów rzymskich i krajowych, wiele rycin ściągających się do dziejów narodowych, zbiór obrazów Sierakowskiego i mnóstwo innych osobliwości. Pod względem naturalnym: gabinet mineralogiczny, zawierający dwa zbióry dość liczne, podług dwóch systematów Haüy i Wernera ułożone, i muszli zbiór znaczny. W wydziale botaniki przyłożył się wiele hr. Chodkiewicz, i xiążę Lubomirski ofiarami swemi wpływał do powiększenia gabinetów.

Towarzystwo to przyjaciół nauk wydawało corok roczniki swoje; w nich ogłaszało zadania do dzieł i rozpraw, za wypracowanie których rozdzielało stósowne nagrody i medale. — Oprócz Polaków liczyło niemało honorowych członków i korrespondentów za granicą, i tak: Doktora Aliberta w Paryżu, Juliusza Emanuela z Montpellier, Augusta Lagarda, Szymona L'hullier de SS. Ursin Murci, lekarza w Calais, z Węgier Bataniego, z Czech Dobrowskiego i Hankę, z Wiednia Franka, Hammera i Kopitara, z Berlina Thaera, ze Saxonii Hedenusa i Kreissiga, ze Szwecyi Engelströma, z Włoch Brera, z Padwy Canterzaniego, i Mezzafantego z Bononii, z Anglii Karóla Grella i Ludona, z Ameryki Jeffersona i Maclusa, późniéj z Niemiec Goethego i Humboldta i t. d.

Towarzystwo, przez czas istnienia swego od roku 1800 do 1832, tych tylko miało prezesów: Jana Albertrandego, Stanisława Staszyca i Juliana Ursyna Niemcewicza, których zasługi i uczone prace zkądinąd naszym czytelnikom wiadome, pomijam tutaj. **

Dwie matki.

W pewnym dniu świątecznym, podczas pięknego wiosennego poranku, pani M. wysiadłszy z modnego karykla, weszła do ogrodu Krasińskich. Wzrok jéj zwracał się często i z upodobaniem na sześcioletnie dziecię, pełne wdzięku i gracyi, które prowadziła za rękę. Mała i piękna Karolina była w istocie godną podobnego zajęcia. Twarz jéj nadzwyczajnéj białości, lekkim ocieniona rumieńcem, zdawała się być utworem tkliwéj wyobraźni malarza lub poety. Jasne blond włosy, w rzęsistych pierścieniach spadając na jéj śnieżne ramiona, nowym ją krasiły urokiem, a niebieska ternowa sukienka, w lekkie ułożona fałdy, delikatną jéj kibić wydatniejszą czyniła. Ah! co za piękne dziecię, mówili jedni. To prawdziwy aniołek, powtarzali drudzy. Słowa te, tak pospolite, które ulatując w powietrzu, najmniejszego częstokroć niezostawiają wrażenia, w tych co je wymówili, słodkiém uczuciem przeniknęły serce czułéj matki: opowiedziała je wieczorem mężowi, rozmyślała o nich zasypiając, i we śnie nawet znalazła je zmieszane z wyobrażeniem swéj ukochanéj córki; a cóż dopiero, kiedy te pochlebne i pełne uniesienia pochwały, z każdą się odnawiały przechadzką.

Jesteś więc piękną: powtarzała nieraz pani M. nad śpiącą w bogatém łóżeczku Karoliną. Ty będziesz nawet dobrą; a nadewszystko spodziewam się, że będziesz szczęśliwą; bo pomyślność i pieszczoty otaczały cię już w pierwszéj chwili twojego urodzenia. — Wrzeczy saméj mała Karolina już doznawała szczęścia, jakiego w jéj wieku doznawać można było. Rozrywki i rozmaite cacka były jéj dostarczane: wolno jéj nawet było podług upodobania obierać sobie stroje; gdyż najstaranniejsze wychowanie, czy-

niło ją skromną w życzeniach, i zabezpieczało od grymasów, które tak często całą naszą podkopują szczęśliwość. Miłe i dobrane towarzyszki podzielały jéj zabawy, a tak pani M. patrzała na upływającą wiosnę téj drogiéj istoty, jak na piękny poranek, żadną ciemną nie zasępiony chmurą.

Zdarzyło się, że mała Karolina nagle zachorowała: niebezpieczeństwo trwało dni kilka; były to dni ciężkiego strapienia, które jednakże za pomocą dobréj doli o wiele zmniéjszoném zostało. Liczne usłużenie domowe, czekało na skinienie swéj pani. Najbiegléjsi lekarze przywołani zostali, a tak obok łóżeczka choréj czuwały na przemiany sztuka i najpilniéjsze starania. — Pani M. łagodziła swą boleść przez najczulsze pieszczoty, a cierpienia Karoliny przez podarunki i obietnice. „O! ty nie umrzesz moja jedyna córko! A skoro tylko wyzdrowiejesz, zawiozę cię pod pogodniéjsze niebo, abyś tam na kwiecistych łąkach, świeższém i łagodniéjszém oddychała powietrzem: każę ci sporządzać najsmaczniéjsze potrawki, i kupię ci taki mały powozik, o którym mi nie raz mówiłaś.“ Na te słowa uśmiechała się dziecina, a nadzieja ożywiając jéj młode serce, dopomagała naturze do wzmocnienia jéj ciała. Siły i wesołość codziennie do niéj wracały; wszystko było gotowe do podróży, i pani M. niezwłocznie przez Szwajcaryą do Włoch się udała.

Minęło tak kilka lat; Karolina wzrastała w wdzięki i piękne przymioty, a jéj szczęśliwa matka znajdowała w nich codziennie odradzające się swoje roskosze. Najpierwsi nauczyciele stolicy kształcili jéj umysł i doskonalili w naukach, tak jak pani M. sposobiła jéj duszę do cnoty, do tkliwych i szlachetnych uczuć.

Przyszła wreście do tego wieku, w którym serce zdolne jest do przyjęcia słodkich wrażeń miłości: z jakiémże uniesieniem czuła ta matka niepowtarzała sobie: dobra, piękna, miła i bogata, będzie mogła podług upodobania obierać sobie męża. Jakże miłém było jéj to utrudzenie, gdy ją pierwszy raz na bal stroiła i troskliwie w bogate otulała futro; a gdy ją wprowadziła do salonu, gdzie na nią hołdy i wesołość czekały, wtenczas to macierzyńska duma, roskoszném jéj serce przejmowała wzruszeniem.

Nakoniec Karolina zrobiła wybór, a wybór najszczęśliwszy. Pani M., któréj ręce z upodobaniem trefiły jéj dziecinne warkocze, włożyła na jéj dziewicze skronie wieniec myrtowy, a widząc swój zawód tak pomyślnie upełniony, spokojnie schyłku dni swoich oczekiwała.

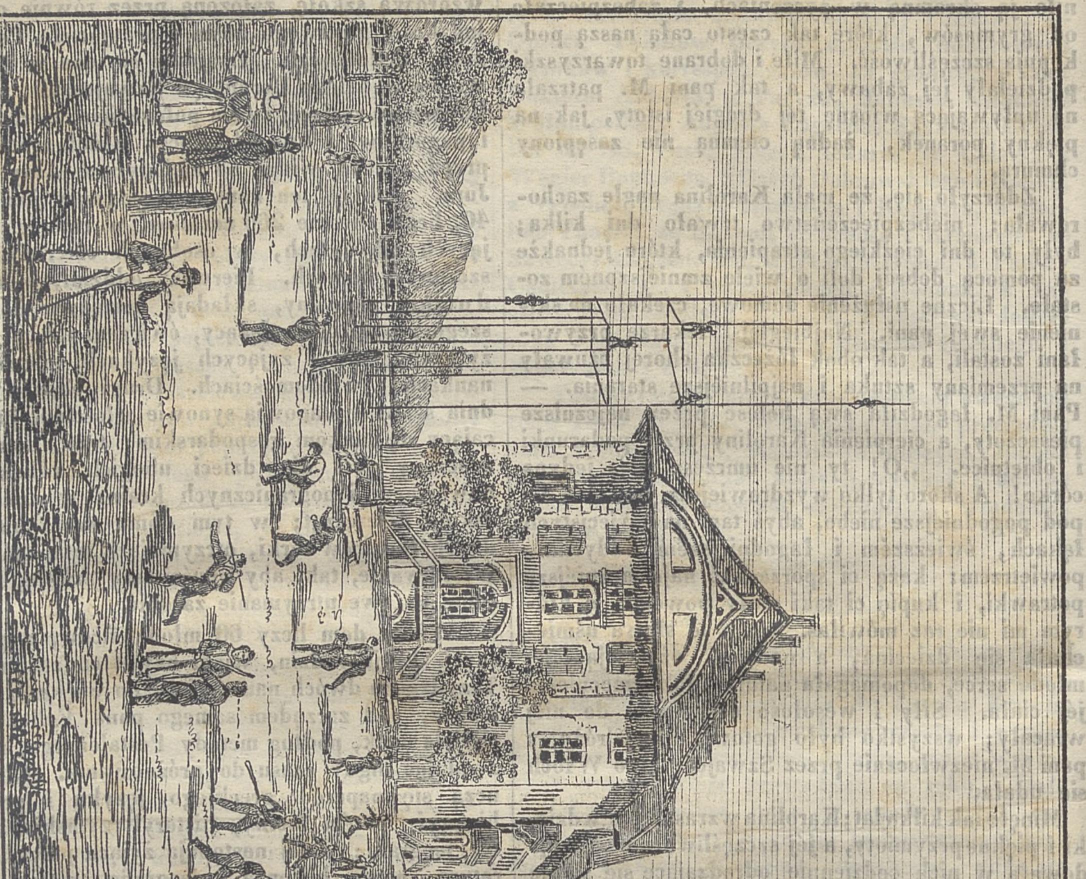
(Koniec nastąpi.)

Szkoła w Hofwyl.

W Nrze 18. pierwszego roku pisma naszego obeznaliśmy Czytelników z sławnym w dziejach wychowania Pestalozzym; dziś przedstawiamy wzorową szkołę, założoną przez równie o dobro ludzkości gorliwego męża i przyjaciela Pestalozzego, Fellenberga. Znajduje się ona w Hofwyl, wiosce niedaleko Bernu, (w Szwajcaryi, w okolicy zachwycającéj swém położeniem, wśród gajów i pagórków, z których uroczy widok roztacza się przed oczami widza na niebotyczne Alpy i góry Jura. Zakład ten naukowy, słynący już od lat 40, liczy obecnie 260 uczniów, w czterech zostających oddziałach, w osobnych czterech umieszczonych domach. Pierwszy oddział, wielkim domem nazwany, składają uczniowie do wyższego ukształcenia dążący, ćwiczeni tak w starożytnych, jako i żyjących językach, niemniéj w naukach i wiadomościach. Drugi oddział (średnia szkoła) stanowią synowie włościan, poświęcający się naukom gospodarskim: trzeci dom przeznaczony jest dla dzieci ubogich rólników z Szwajcaryi i pogranicznych krain; w czwartym szkoła dziewcząt; w tym domu mieszkają biednych rodziców córki, otrzymujące tutaj stósowne wychowanie, tak, aby opuściwszy szkołę, mogły sobie na swe utrzymanie zarobić.

Wielki dom liczy 60 młodzieńców, z pierwszych kraju rodzin, wielu nawet cudzoziemców. Trzydziestu dwóch nauczycieli, po większéj części księży, pod zarządem samego pana Fellenberga, udziela nauk, podług metody Pestalozzego, niedozwalając nigdy czasu do próżnowania. Chłopcy uczą się naprzód greckiego języka i greckiéj historyi; potém łaciny, historyi rzymskiéj i staréj jeografii; daléj następują żyjące języki, literatura, nowa historya i jeografia, matematyka, nauki przyrodzone, rysunki, muzyka i ćwiczenia ciała. Co do ostatnich wybierają uczniowie sami z swego grona najzgrabniéjszych, a ci w bieganiu do mety, w tańcu, skakaniu, w pływaniu, robieniu bronią, innym przywodzić muszą, pod okiem kilku nauczycieli. Wyznaczony ogrodnik ma staranie o porządne utrzymywanie miéjsca zabawy; inny urzędnik pilnuje porządku w mieszkaniu. Każdego wieczora zbiera pan Fellenberg uczniów, i roztrząsa sprawowania każdego: nagana z ust tego czcigodnego przyjaciela młodzieży, największą jest karą dla czułego serca. Rozkazy jego jak najsumienniéj wypełniane bywają, tak, iż wszędzie największy panuje porządek. Potrzebne książki dostają uczniowie z biblioteki, a zbiory osobliwości ułatwiają obeznanie z wielu przedmiotami. Pisywać listy do przyjaciół i znajomych jest pozwolono; wyjeżdżać zaś do domu, podczas pobytu w szkole, zabraniają ustawy. Czas wolny od nauk w czasie wielkiéj nocy i Ś. Jana poświęcony bywa na podróże pieszo i exkursye w celu zbierania ziół i t. p.

Średnią szkołę składa 30 młodzieńców, synów majętnych włościan. Nauki im udzielane zmierzają do obeznania ich z wszystkiemi gałęziami gospodarstwa. Sam pan Fellenberg najwięcéj daje tutaj godzin, a w wolnych od nauk chwilach robią uczniowie modele machin na-



Szkoła w Hofwyl.

nowszych, sprowadzanych kosztem szkoły do wspólnego użytku. Uczniowie oddziału tego przywykają tutaj wcześnie do pilności i porządku, tak w zawodzie swoim potrzebnych, dla tego zabawy ich innego są wcale rodzaju, jak w wielkim domu. Trzeci oddział szkoła ubogich





Zakony rycerskie.

liczy 120 chłopców, utrzymywanych kosztem pana Fellenberga. Mężowie biegli w rólnictwie i częściach wiejskiego gospodarstwa, uczą tutaj wszystkiego praktycznie. Każdy chłopiec wstępujący do téj szkoły, zobowięzuje się przy zapisie, nieopuszczać jéj przed 21 rokiem; w trzech pierwszych latach odbiera potrzebne przygotowawcze nauki: późniéj przez 2 godziny codziennie wykładają mu jeografią, historyą i matematykę, resztę zaś czasu zajmuje robota w polu; za pomocą kilku robotników utrzymują w porządku i uprawiają młodzi ci ludzie pola, należące do szkoły. Podczas niepogody, pletą koszyki lub młócą, inni uczą się rzemiósł, tak, iż wszystko, czego tylko w zakładzie pana Fellenberga potrzeba, z ich rąk wyjść powinno. Każdy z uczniów ma mały ogródek, który uprawia, a korzyść z niego jest jego własnym zarobkiem. — Córki pana Fellenberga zajmują się czwartym oddziałem, szkołą dziewcząt. Tutaj odbierają dziewczątka potrzebne im wiadomości, lekcye szycia, i innych kobiecych robót, późniéj uczą się gospodarstwa, starsze zajmują się praniem: po ukończonéj edukacyi, stara się czcigodny ich opiekun umieścić je w domach zacnych, a znane są powszechnie jako wzorowe gospodynie. Szanowny założyciel zakładu tego, nieprzestaje na tém, iż młodzież pod swém kształci okiem i na pożytecznych krajowi obywateli sposobi, lecz pragnie być użytecznym, całéj, iż tak powiem, Szwajcaryi. W tym celu zgromadza on corocznie w Hofwyl do 300 nauczycieli, z różnych wsi, daje im w osobnym do tego przeznaczonym domu wszelkie wygody corocznie, podczas letnich miesięcy, Lipca, Sierpnia i Września, gdy dzieci wiejskie rodzicom w czasie żniw pomagają, i stara się z przyjaciółmi swymi wykładać im jeografią, historyą ojczystą, matematykę, obeznawać z nowymi wynalazkami co do gospodarstwa i innych potrzebnych przedmiotów. Dom ten nosi napis: „Nadzieja ojczyzny.“

Cała Szwajcarya winna panu Fellenberg bardzo wiele. Pestallozego i jego to staraniem wzrosło nowe, szlachetne pokolenie; dla tego imię jego przechodzić będzie w późne wieki z ust do ust, a pomnik takim sposobem wystawiony nie zniszczeje nigdy.

Zakony rycerskie.

Kawalerowie maltańscy.

Najdawniéjszym z zakonów rycerskich, jest zakon szpitalników czyli rycerzy ś. Jana Jerozolimskiego, późniéj kawalerów maltańskich; chociaż z początku założenia swojego pod inną istniejący formą. Na pięćdziesiąt lat przed zdobyciem Jerozolimy przez Krzyżowników, niektóre miasta handlowe włoskie, a mianowicie Amalfi, otrzymało od Muzułmanów pozwolenie wystawienia w Jerozolimie katolickiego kościoła. Wkrótce przydano do niego dwa szpitale, jeden pod imieniem ś. Jana, dla pielgrzymów płci męzkiéj, drugi pod imieniem ś. Maryi Magdaleny, dla

kobiet. Xięża Benedyktyni, sprowadzeni z Włoch, trzymali służbę kościelną; świeccy zaś pobożni ludzie, którzy sami pielgrzymką do świętego miasta przybywszy, resztę życia, a przynajmniéj czas pewny spędzić w niém zamyślali, przyjęli na siebie dozor szpitalów. Taki był pierwszy początek ztowarzyszenia, i ztąd poszło imię szpitalników ś. Jana.

Po zdobyciu Jerozolimy przez Gotfreda de Bouillon, w roku 1100, towarzystwo ich rosło coraz w liczbę i znaczenie. Papież przyjął nad niém opiekę, i wkrótce zamienił je w regularne zgromadzenie duchowne, pod imieniem „sług szpitala ś. Jana,“ przepisawszy mu osobną regułę i ustawy. Głównym ich obowiązkiem było: doglądać chorych, wspierać ubogich, przyjmować podróżnych; kiedy tymczasem nowo założony rycerski zakon Templaryuszów, przyjął na siebie obowiązek bronienia miasta i dróg pielgrzymów od napaści niewiernych. We dwadzieścia lat późniéj szpitalnicy także poszli za tym przykładem, i z mnichów rycerzami zostali.

Odtąd zgromadzenie ich na wzór Templaryuszów, zaczęło się dzielić na trzy klassy: szlachtę czyli rycerzy, xięży i braci służących. Aby być przypuszczonym do pierwszéj, czyli jak mówiono, zostać kawalerem wielkiego krzyża, potrzeba było być szlachcicem, nie tylko z ojca i z matki, ale z kilkunastu, a najmniéj ze czterech pokoleń. Xięża i bracia służący, lubo być mogli nieszlachtą, obowiązani jednak byli składać dowody, że pochodzą z prawego małżeństwa i z uczciwych rodziców, tudzież, że przodkowie ich nie trudnili się żadną niewolniczą służbą, ani hańbiącém rzemiosłem.

Rząd zgromadzenia był z początku czysto oligarchiczny; składała go, tak zwana, rada zakonu, z członków jegoż złożona, pod przewodnictwem opata czyli W. Mistrza, który sam miał dwa głosy. Obok ślubów czystości i ubóstwa, każdy z członków przysięgał ślepe posłuszeństwo, i zupełne poddanie się wyrokom rady. Żaden nie mógł posiadać osobnych dóbr i własności, chyba wspólnie z zakonem i z bracią. Każdy, jako rycerz, obowiązywał się bronić ludu i wiary, i walczyć z niewiernymi; śmierć na polu bitwy, była dla niego szczytem chwały i przejściem do nieba; obawa jéj i ucieczka, ostatnią hańbą, pozbawiającą zaszczytu noszenia sukni zakonnéj i krzyża. Ostatnia kara spadała zarówno i na tych, którzy z osobistych powodów wyzywali, lub przyjmowali wyzwanie na pojedynek. Ktoby uderzył lub trącił towarzysza, skazany bywał na 40 dni postu; za słowną zaś kłótnię, obie strony przez siedm dni musiały jadać na ziemi, bez nakrycia, i pościć środę i piątek o chlebie i wodzie. Podczas obiadu i po odmówieniu wieczornego pacierza, niewolno było nikomu ani jednego słowa przemówić.

Strój zakonny szpitalników, składał się z długiéj, szerokiéj sukni czarnego koloru, z białym szerokim krzyżem o ośmiu końcach, naszytym na piersiach. Krzyż ten, osobliwszéj formy, otrzymał późniéj nazwisko krzyża maltańskiego. Żaden zakon nie przywiązywał tyle wagi do stroju, co szpitalnicy; ustawy ich pełne są rozmaitych przepisów w tym względzie. „Człowiek religijny,“ mówi jedna z tych ustaw, „powinien być „równie, czysty na ciele jak w duszy; dla tego „zalecamy braciom naszym, aby się ubierali przystojnie i ochędożnie; i zakazujemy surowo noszenia wszelkiéj odzieży brudnéj, lub stanowi ich „niewłaściwéj, a mianowicie szat opiętych i „krótkich; chyba, gdyby byli w podróży, na „wojnie, lub na okręcie.“

Włożenie czarnéj długiéj sukni kandydatowi przez patryarchę Jerozolimskiego, stanowiło przyjęcie jego do zakonu; równie jak zdjęcie téjże sukni oznaczało wygnanie z zakonu.

Obrządki ślubów i przyjęcia były pełne uroczystości. Przysięga brzmiała w tych słowach: „Przysięgam, i obiecuję Bogu wszechmogącemu, Najświętszéj Maryi Pannie, matce Boskiéj, i ś. Janowi Chrzcicielowi, iż będę, za łaską Boską, posłuszny we wszystkiém przełożonemu mojemu, wybranemu przez zakon; nie będę posiadał żadnéj osobistéj własności, i czystości dochowam.

Brat zakonu, przyjmujący nowego członka, przemawiał naówczas: „Uznajemy cię za sługę ubogich i chorych, i za poświęcającego się na obronę katolickiego kościoła.“ Na co nowo wprowadzony odpowiadał: „Ja się sam za takiego uznaję.“ Naówczas jeden z braci, podając mu suknię zakonną, wskazywał na krzyż na piersiach, i mówił: „Czy wierzysz bracie, że to jest święty znak krzyża, na którym zbawiciel umarł dla odkupienia naszego?“ — „Tak jest wierzę!“

„Jestto także,“ mówił daléj przyjmujący, „znak naszego szlachetnego zakonu, który ci „zawsze zalecamy nosić.“ Poczém przyjmowany całował krzyż na sukni, którą przyjmujący zarzucił mu na ramiona, i ściągając ją sznurkiem u szyi mówił: „przyjm jarzmo pańskie! lekkie jest i miłe, w niém znajdziesz pokój dla duszy. My ci nie obiecujemy nic więcéj, prócz chleba, wody i ubogiéj odzieży. Lecz dajemy tobie i twoim krewnym udział w dobrych uczynkach, dopełnianych przez nasz zakon i braci, teraz i potém, i na wieki wieków.“ Nowo przyjęty odpowiadał: Amen!

Po skończonym obrządku, brat przyjmujący, i wszyscy bracia obecni, uściskali nowo przyjętego, całując go na znak przyjaźni, zgody i miłości braterskiéj, i łączyli swe modły z modlitwami xięży, wzywających łaski ducha ś. dla nowego brata zakonu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do pana W. A. W.

W Numerze 24. Przyjaciela Ludu pod artykułem: „Wyimki z pamiętników życia pustelnika,“ umieszczone są zdania młodego badacza duszy, mianego za młodego pustelnika, za odludka, zatruwacza współbliźnim chwil pogodnych i t. d., z wezwaniem oznajmienia sądu o nich, dla wydania całości dzieła. Gdybym był przyjacielem żyjącego owego pustelnika, tudzież wykonawcą woli zmarłego, jakim się pan W. A. W. ogłosił, niebyłbym tak niewdzięcznym jego pamięci, a nawet niesprawiedliwym, nazwając go odludkiem, zatruwaczem szczęśliwych chwil współbliźnim; skoro bowiem żył z nim w bliskich stósunkach, i doznawał przyjaźni jego, tenże młody pustelnik nie mógł już być odludkiem i nieprzyjacielem ludzi, bo do życia towarzyskiego i przyjaźni niepotrzeba wielości osób, lecz tylko zgodności i szczerości charakterów.

Owszem, sądząc z przytoczonych zdań, uważać należy młodego owego pustelnika, za wielkiego badacza ludzi, przyjaciela prawdy i filozofa, kiedy w młodym już wieku potrafił zgłębić przewrotność świata, z niezgodności postępowania z zasadami czystemi i niby przyjętemi powszechnie, pochodzącą.

Dawna filozofia grecka i rzymska mieściła może między innymi podobnych jak ten pustelnik członków, to jest: przyjaciół prawdy; ale filozofia nowsza, a tém mniéj wieku naszego, nie miała i może nie będzie mieć takiego filozofa, lubo zaprzeczyć nie można, że ich mamy wielu. I tak jedni puściwszy się zgłębić nieba, chcą dojrzeć Stwórcy świata, zbadać Jego wielkość i prawa, nie wynaleźli jednakże dotąd narzędzia, machiny lub szkła, za pomocą których do celu swego dojśćby mogli; a tak zapełniają dzieła swoje czczemi tylko definicyami, próżnemi syllogizmami i metafizycznemi marzeniami. Lepiéjby zrobili, gdyby używszy daru rozumu swego na poznanie świata ziemskiego, zbadali naturę ludzką, zgłębili przewrotność postępowania ludzi, odkryli prawdę, i na drodze téjże prostowali myśli i działania ludzi, czego wszystkiego spodziewamy się po dziełach młodego pustelnika; drudzy interessem i widokami zajęci, tworzą nowe filozofie; polityczną, spekulacyjną, i zapewne więcéj ich jeszcze natworzą; nie są więc i nie będą światu, lecz sobie tylko użytecznymi.

Jakkolwiek wytknąłem panu W. A. W. niesłuszność, jakiéj się względem nowego naszego filozofa prawdy dopuścił, to jednak łaskawie przyjąć raczy, i zechce nam jak najspiesznéj pamiętniki jego dać bliżéj poznać. R...

Jan Ziska.

Urodził się 1360, umarł 1424.

Stat magni hominis umbra.

Ktokolwiek rzuci okiem na dzieje Czech, niepodobna, by się nie zdumiał nad liczbą wojen domowych, łono tego kraju szarpiących, nie zadrżał na widok tylu przedśmiertnych passowań się plemiennego ludu z własnym zgonem i z postępem, który mu czas mieczem i nauką postronnych narzucał. Któż w tym zamęcie, w warze tych pojedyńczych walk i utarczek nie struchleje przed ciemną i krwawą postacią ślepego Ziski, wznoszącą się, jak Ariman, z steku złego i ciemności, upośledzoną od przyrody, jakoby mszczącą się tego upośledzenia na ludziach sobie podobnych, straszną czynem i pamięcią.

Urodzony pod gołém niebem u stóp konarzystego dębu, z starożytnego i szlacheckiego rodu w Czechach, zdał się być Jan Ziska z Trocnowa przeznaczonym do nadzwyczajnych kolei. W wieku niemowlęcym przypadkiem stracił oko; młodości pierwsze lata spędził na dworze króla Wacława, ale żądza wojowania do pobratymczéj Jagiełłów wiedzie go krainy; tam pod Zawiszą Oleśnickim uczy się walczyć, i pod Tannenbergiem na krzyżackich karkach zaprawia prawicę, która w własnéj ojczyznie ma kiedyś siać mord i pożogi. Zwycięzki Jagiełło rozpuścił zbrojne hufce: spieszył Polak zamienić oręż na lemiesz. Ziska nie dość swych sił wyprobował, a zatém udał się naprzód do Węgrów, daléj do Anglików, i z nimi przeciw Turkom i Francuzom krwawe staczał boje. Zaledwo do własnéj wraca ojczyzny, już zatliły się pochodnie religijnéj wojny o płomienie gorejącego stósu, na którym uczony Huss ducha wyzionął. Pożar na całe rozchłonął się Czechy. Wracający z Anglii, przesiąkły nauką Wiklefa, bierze Ziska w ogólném wzruszeniu gorący udział i wnet z Hussineczem, późniéj sam głową nowowierców zostaje. W 40000 rozhukanego ludu, zbrojnego kosami, pałkami, maczugami, z niewypowiedzianą wściekłością zdobywa warowne Pilzno, broni z zaciętością Pragi, i gdy wojska cesarskie część tego miasta już opanowały, zmusza je do odwrotu, sam cofa się w góry, i z miejsc, pieszym tylko dostępnych, tępi jazdę nieprzyjacielską. O mil 10 od Pragi, gdzie Moldawa z trzech stron wysoki wieniec skał oblewa, tam Ziska, z swojemi się oszańcował, wzniósł baszty i wieże, i miejscu nazwisko Tabor nadał; w późniejszych czasach powstały domy, i znaczna po dziś dzień pod tém nazwiskiem warownia. Tu w Czaslau ogłosił bezkrólewie, rząd kraju 20 tu mężom powierzając; wnet wkrada się niezgoda, Hussyci dzielą się na stronnictwa, na czele najzagorzalszego, krwawemi w dziejach słynącego prześladowaniem staje Ziska. Ubóstwiany przez swych żołnierzy, coraz zaciętsze stacza boje, aż przy oblężeniu Raby, od strzały, drugie traci oko. Ślepota tylko podwoiła jego wściekłość, namiętność nawet wzrok mu zastępuje; przelana krew mniéj mu jeszcze robi wrażenia; wszędzie przytomny zagrzewa w boju i nadludzkim prawie zwycięża instynktem.

Jak lew zestarzały niemocą, w własnéj uwięziony jaskini, swym rykiem jeszcze, straszny m



zagraża stworzeniom. Śmierć zwykła podołać mu nie zdołała; morowéj trzeba było zarazy, by wydrzeć ciału okrutnego ducha. W roku 1424 kiedy Przybisława dobywał, nagle życia dokonał; zwłoki jego złożono w Czaslau, a nad niemi dotąd wisi maczuga, któréj w bojach zwykł był używać. Geniusz wojskowy, nieukrócona duma, fanatyzm, straszną po wszystkie czasy uczyniły pamięć czeskiego męża. Urok, jaki na na gmin wywierał, nie zaginął z jego śmiercią; przetrwał wieki i dotąd żyje w podaniu ostrém i surowém, jak czas, w którym powstało. Wieść niesie, iż po rzeźi w Pradze, miał się kąpać w ciepłéj krwi ludzkiéj, a po śmierci według jego rozkazu, odartą z jego ciała skórę rozciągnięto na bębnie, którego odgłos z dala miał postrachem nieprzyjaciół przejmować. Po dziś-dzień chorobą ma przypłacać każdy Rabuszanin, blisko grobu jego przechodzący, a wrażenia gminu, dalekiém echem po kilku wiekach i pokoleniach się odbijają. Na lewo staréj Pragi wznosząca się góra Ziskowéj nosi nazwisko, a w muzeum narodowém czeskiém na Hradczynie oglądałem w roku 1833 oryginalny list Ziski z jego podpisem: Jan Ziska z Kielicha, od stronnictwa, jakiemu przywodził. Wieść niesie, że w rękopismach wieszcza naszéj ziemi, dojrzewa poemat, którego Ziska bohaterem.

Dumanie wieczorne.

Schyłek dnia mrok oznacza, ustaje już praca,
Już i rycząca trzoda błoniem postępuje.
Rólnik dumając ścieżką do domu powraca,
I znużony wędrowiec do chaty wstępuje.

Wszystko ku spoczynkowi spiesznym dąży krokiem,
Wszystko zasypia w pośród natury uśpienia;
Mnie tylko jednéj każda noc staje się rokiem,
Bo sen z powiek zganiają smutne przypomnienia.

Ah! czemuż z szczęścia zgonem nie zaginie razem
Pamięć tego wszystkiego, co nam dni słodziło!
Czemuż to człek ubogi nie jest zimnym głazem?
Jakżeby mu naówczas wszystko znośném było.

Nie czułby swéj niedoli, ni świata obłudy,
Ni by mu duma możnych serce zakrwawiała:
Nie uciskałyby go cierpienia i trudy,
Ani ponura rozpacz duszę ogarniała.

Lecz byłżeby szczęśliwszy? Nie czując nawzajem
Téj najsłodszéj pociechy czystego sumienia:
Którego wdzięczny odgłos świat ten czyni rajem,
I samę nawet rozpacz w pociechę zamienia.

O! niechciéj mnie wysłuchać Wielki niebios Panie,
Wolę zawsze być tkliwą, znosić przeciwności;
Niech mi tylko zostanie własne przekonanie,
I ta droga nadzieja szczęśliwszéj przyszłości.

Wszystkie Król. Pocztamty i Księgarnie są upoważnione do zbierania prenumeraty na pismo czasowe, pod tytułem:

Przewodnik Rólniczo-Przemysłowy.

SPIS RZECZY ostatniego numeru: Wiadomość o siarczanie wapna (gipsie marmurowym). — O sposobie (pana Sellique w Paryżu) wiercenia studzien. — O owsie (dalszy ciąg). — O systemacie kredytowym. — Oznaki pogody i niepogody podług spostrzeżeń dobrego ogrodnika. — Kalendarz tarcia się ryb krajowych. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe.

Co dwa tygodnie wychodzi numer, obejmujący półtora arkusza in 8vo, za złożeniem półrocznéj prenumeraty Tal. 1. sreb. gr. 10.

Pismo to wychodzić będzie ciągle i w tym roku.

We Lwowie prenumeruje się u Millikowskiego, Pillera, Wilda i syna.

Leszno, dnia 21. Stycznia 1837.

Ernest Günther.